CHËCZ

DODÔVK „ZRZESZË KASZËBSKJI" DLÔ KASZËBSKJI RODZENË

Rok II. Vejrovo, njedzela 28 lepjińca 1946 r. Nr. 28

NA VII NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW.

LEKCJA

z listu św. Pawła do Rzymian (6, 19-23)

Bracia mówię sposobem ludzkim dla słabości ciała waszego: Jakościeście obracali członki wasze na służbę nieczystości i nieprawości, aby brnąć w nieprawości: tak teraz obracajcie członki wasze na służbę sprawiedliwości, aby róść w świętości. Bo kiedyście byli niewolnikami grzechu, wolni byliście od służby sprawiedliwości. Ale jakiż pożytek mieliście wtedy z onych rzeczy, których się dzisiaj wstydzicie? Bo końcem ich jest śmierć. Teraz zaś, gdy wolni od grzechu, staliście się sługami Bożymi, macie owoc wasz w uświęceniu, a końcem jego jest żywot wieczny. Bo żołdem grzechu śmierć, a darem Bożym życie wieczne w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

EWANGELIA

według św. Marka (7, 15-21)

Onego czasu: Mówił Jezus uczniom swoim: strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilki drapieżne. Z owoców ich poznacie ich. Czy zbierają z ciernia jagody winne albo z ostu figi? Tak wszelkie drzewo dobre, owoce dobre rodzi, a złe drzewo, owoce złe rodzi. Nie może drzewo dobre owoców złych rodzić, ani drzewo złe owoców dobrych rodzić. Wszelkie drzewo, które nie rodzi owocu dobrego, będzie wycięte i w ogień wrzucone. A przeto z owoców ich poznacie ich. Nie każdy, który mi mówi: Panie, Panie, wejdzie do królestwa niebieskiego; ale który czyni wolę ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wejdzie do królestwa niebieskiego.

STEFAN BIESZK

ŚW. STANISŁAW BISKUP — PATRON POMORZA

Może się to wydawać dziwnem, że biskup męczennik krakowski, nie był nigdy na Pomorzu, może uchodzić za Patrona Pomorza. Albo nieaktualnem, nie na czasie, może się wydawać by dziś po 867 laty czcić go Patronem naszym. A przecież jeszcze i drugie właśnie w obecnej dobie jest dla nas Pomoan na czasie i ciekawe wiedzieć. Wiadomo zresztą, że po naszych chechach, gdzie tradycje religijne po praojcach są jeszcze niewygasłe, choć przyblakłe. Spotyka się obrazy tego wielkiego męża, jednego z największych polskich męczenników, równie często jak obrazy św. Wojciecha, który także biskup i męczennik na naszych ziemiach pomorskich działał i życie za wiarę dał. Wiedzieli więc nasi ojcowie, o czem ich otroki dziś już nie wiedzą.

Otóż jak się sprawy miały i jakie nowe światło na nie rzucają nowe badania i doświadczenia historyczne naszej doby? Król polski, Bolesław Śmiały i Szczodry (dziś nazwanoby go Zuchwałym i Rozrzutnym) zabił biskupa Stanisława z Szczepanowa, jak to nasze stare obrazy przedstawiają, w kościele przy ołtarzu odprawiającego Ofiarę Świętą. O tym królu zaś, jakim był, znacznie mniej dziś wiadomo pośród ogółu Polaków. Wiadomo tyle, że śladem swego wielkiego przodka Bolesława Chrobrego, kusząc się o podobną sławę, wyprawił się na Kijów. Lecz tam upodobał sobie wschodnie rządy samowładcze, nie myślał o powrocie do kraju, aż rycerstwo go opuściło i zbiegło a święty biskup nie przestał przypominać mu obowiązki w zaniedbanym kraju polskim. Wrócił więc do Krakowa, mścił się na rycerzach, kobietach, gnębił naród, nie dał posłuchu ludowi swemu, znów biskup musiał występować, piętnować srogość, zgorszenie, obłożył klątwą kościelną, naskutek czego król go zabił, poćwiartował. Wskutek tej zbrodni król musiał uciec z Krakowa, schronił się na Węgry, lecz i tam zaraz uczynił sobie wrogów co przyśpeszyło jego śmierć i ślad po nim zaginął.

Lecz na jakim tle powstała tak wielka nienawiść króla do biskupa? Jak wielka była wina króla, że biskup w obronie dobra narodu i państwa musiał imać się najsroższych gróźb i kar względem króla. Bolesław Śmiały wstąpił na tron oddziedziczając królestwo w pomyślnych warunkach po ojcu Kazimierzu Odnowicielu. Odnowicielem ten był, gdyż odbudował państwo na wewnątrz i zewnątrz po strasznym okresie barbarzyństwa i pogaństwa, po kontrrewolucji wszystkich ciemnych sił politycznych i przesądów i nienawiści mocy piekielnych, gdy między innymi i pogańskie szczepy Pomorzan pustosząc i mordując, na długie okresy pokoleń wpadły w głąb Polski, rozbitej na szczepy jak za

czasów przed Mieczysławem I. Bolesław Śmiały otrzymał państwo znów zjednoczone, uporządkowane i nowonawrócone, jakiem było za Bolesława Chrobrego, więc z Pomorzem, Mazowszem, Śląskiem i Białą Chrobacją. Nadto otrzymał po ojcu doskonałe wojsko ciężkozbrojne, jakiego i cesarz niemiecki nie posiadał, sztukę oblężniczą i maszyny do tego równe niemieckim, stosunki zagraniczne zaprzyjaźnione i doskonały sztab do rządzenia państwem oraz koronę królewską i kasę państwową zaopatrzoną. Wrzała wówczas walka między Niemcami a papiestwem, w której to walce Polska była naturalnym sprzymierzeńcem papieża, co się łączyło z wielkimi korzyściami politycznymi dla niej przeciw Niemcom.

I co z tym wszystkim zrobił Bolesław Śmiały? Zamiast rozbudowywać na tych mocnych podstawach Polskę jako państwo zachodnie przyłączać coraz dalsze szczepy zachodniosłowiańskie a przynajmniej utrzymywać stan posiadania i istniejący porządek i pokój w kraju, utracił Czechy, Pomorze, wojsko doborowe, jedność rządów, a wreszcie godność królewską dla Polski. Zaprzepaścił dorobek i owoc pracy wielkich przodków. Zamiast starać się o odzyskanie ważnego posiadania Pomorza, ruszył na wschód, aby zdobyć tam łatwe laury i bogactwa i wreszcie nawet ta wyprawa skończyła się klęską. Po awanturze kijowskiej poznajemy jednego z następców jego w polityce, Piłsudskiego, podobnego do niego. Gdy wielcy pierwsi królowie polscy szli za hasłem frontem do morza i Pomorza, Bolesław Śmiały stał tyłem do nich. Gdyby piękne wojsko swoje i maszyny wojenne był obrócił ku Pomorzu, dzieje naszej krainy inaczej by się ukształtowały. Podobnie Piłsudski, zamiast zdobyć Gdańsk czego wszyscy pragnęli, poszedł do Kijowa. To też życie takich bohaterów małego formatu, to jedno fiasko, gorzej, że i cały kraj wtrącają w przepaść i ostatnie nieszczęście.

Biskup Stanisław, święty męczennik, przeciwstawił się napełniony Duchem Bożym, nietylko niesprawiedliwości społecznej króla, nietylko strasznemu zepsuciu moralnemu szerzonem przez dwór króla, lecz także zgubnej zdradzie spraw politycznych Zachodu Polski. Przeciwstawił się pierwszy raz temu co i potem nieraz przyniosło zgubę ojczyźnie, to zmiana frontu polskiego z Zachodu na Wschód. Polska jest narodem zachodnim z cywilizacji i kultury, a odchylenie wysiłku państwowego od tej podstawy pociągało za sobą zawsze utratę Pomorza a nawet katastrofę dla państwa i narodu. (Porównaj rozprawę „Spór o św. Stanisławie w nowoczesnym oświetleniu pióra Wł. Jana Grabskiego, Tygodnik Warszawski Nr. 24). Dlatego Męczennik Stanisław jest czczony na Pomorzu jako Patron, gdyż dobra narodowe, wiara i narodowość, wolność i przynależność do swojego państwa są najwyższemi dobrami społecznemi od Boga. Dlatego w walce o narodowość dla Prusaków lud pomorski koło ołtarzy się zrzeszył, nie kto inny jak Kościół, Kler nasz katolicki stał na czele tej walki, poszedł do więzień i na wygnanie, dlatego też pierwszy padł kler nasz pod kulami hitlerowskich zbrodniarzy i on przede wszystkim ginął w obozach śmierci, jako żołnierz Chrystusa, czyli prawdziwego dobra.

JAN ROMPSKI

ANKA

Jesz rëbôce helskji sami bele. Do njich njich njel przëjeżdżoł, sami sobą bële i sę rządzele. Mjdze tamsam rozsadłima checzama gonjel vjater mjałkji pjôsk, a kjej pogodą beła, rozsadła spokojnosc, mjilonô prostą chójeczką, abo rozciągją jak złovjoni celsko vjolgji rëbë, duną.

Tam jak merk rebackji była znanô córka gdové stôri Budziszkji, Anka. Pokolenjé statecznich Budziszów znani nje le na Helu, ale nad całim strądem morskjim, jaż v głąb kraju. Ji merkem jedinô beła pjęknosc.

V Chalepach kożdi ję vjidoł reno nad morzem, jak zdrza na vode, a wocze ji grałe v porenku słuńca gorałe jak wuskavjice na pobjegłim njebje. Psotni nazevele ję cëgónką, bo procemno do jasnich dzevcząt z modravim wokę, cechim, jagnjęcim zdrzenjim, co smjało sę vjedno jak to słunuszko nad bjołimHelem — mja pjęknô Anka jak smoła czorni, njespokojni pôłąci zdrok. Prażąci won beł i chłoscący, na dnje svim taceł pojigę taką, jak ta na morzu — z vałe na vałę, v bulgocącim, przevolającim sę z dna kołtonje vodów, szątolącich jak z worzechem vjolgjima wokrętama, chternich kurzące komine roz v svojim żecim vjidza Anka ze zberku vjolgjigo mjasta Gduńska. Anka jak morze beła vjedno żevô...

Słodkji bezchvast szed wod ji ształure, kjej jak posąg stoja nad morzem i zdrza i zdrza. Vjaterk rozbjeł letko vodą jak ji seknją modravą, szeroką wobcestą v pół i sztołt ji pjerse wopjinającô. Długji varkocze vjełe sę v koł szeji i spodłe na pjers jak ta rozcigło v toni zeléń, wo chternji bjałkji godają, że motô i chvito i vcigo do se... Beła jak ta vestrzelonô z gruntu chójeczka helskô zlinającô rëszni pjoskji.

Jak zamanąvszë tak tego porenku stoja zazdrzonô v morze. Beło cecho, a słunuszko sklënjeło i srebrzeło chlupakającą wo zberk vode.

— O, morze... morze... Wode moje
Tak tvoja z vszątka mjelosc seje...
Heli, halo
Të morzino...

Morze ję znało. Ji lepe dalij rechałe sę v szepce, pjers dicha to szłą v gorę, to v doł. Czasem przegjęta sę z całim całem i tak vëzdrza jak ta njespodzajnô vała na gładovi zibje, wo chtereni lud movji, że z nji vëdzar sę vcdni smętk.

Na nję to tak rozdelektovaną, steknjała z pojigą v woku, a smętnim pełni dzivni spokojnosce, harmonji vszetkjich członków całą, zataconi pod duną, chternę sę vkopoł jak pjiskôrz, jak ten jôbs sę schovoł przed ledzka ręka — zdrzoł i cała v se nabjeroł, całą nją żeł, męczeł sę wosęmętami i pjęknem, ji wognjem, ji pojigą — Tóna Nreszk.

Na kuńcu njedalek stojąci checze tich dvoje podzerałe dvoje zôzdrosnich, zataconich woczi...

Pomalinku jak z vjidnigo kręgu komjin wokręta, abo maszt vesokji kutra, vëtorzôł Tóna ze za dune. Spokojni, le wocze mu lotałe z njecerplevosce. Szed pomalinku, wuczajkem, v strone morza do Ankji. Wona go nje dozdrza, jaż stanął kole

nji głovą vežszi, bladi z przemrużonima woczama i zacesnjętima motima lepama.

— Anko! — jak vjater v charzce zachrzęszczeł i spłoszeł cechi ji mesle.

— Tóna! — krziknęła.

Ale v tim krzëku beło vjęci vërzasu, jak mjelosce. Ji szerok wotemkli wocze zdrzałe v nje jak v jaką wukôzkę. Szarpnęła sę z môla i chca wucec. Ji beło jakbe cos cężkjigo vlazło na pjers, dichac vzęła... dëszi. V tim jednak samim szteruszku dva kleszczovati ręce, jak żelazło cvjardi, chvecełe ję v poł i trz małe, przecigałe do se. Wopjera sę, bjotkova, wumjika svoję tvorz wod vąskjich, nabjegłich krevją woczi, wod lepóv sënich... Szarpa sę całô, jak ta meva, kjej vôł morskji chlustnje. Ale won beł szoloni, zbrzątvjoni, chvjądoł sę v svoji krevjistoce, jak szczibłę renjoni woscą. Kureszce mocą svigo gnôta przegiął ję i bezvstedno povaleł na bjołi morikji pjosk, bezvstedno zdzeroł ji ruchna...

Vjater szed z morza, vałe żałosno grałe, a tejsej jakbe na wodpovjedz Tonovigo vërąpjanjô (szydzenia) morze chlustnęło jaż na no dvoje bjotkujących jedno wo svoj czesc, a dregji za svoję krevjistotę.

Anka jednak nje tą słabą lelją beła z wogródka. Żevjenjé matkji i sebje nawuczeło ję chvitac mocno. Hej! I wona vje, co to vjosło, co to klepa, żakji, kaszórk. Njejedna chaja nawucza ję v svojich 20 latach zdrzec smjercë v wocze. Stęnjało v pjerszich szteruszkach, przeszła dose. Cali wobrzedzenjé wodjęło ji movę, ale dodało moc, że vërva sę kureszce i z rozvjałim vłosem jak zbrzątvjonô, gr.evjastô vała poda sę v przód. Tu jednak jak na klif zadza sę Anka wo zozdrosc Pelagji Czajé, chterna wod samigo początku wuzera z nórta njedalek stojąci ji checze. Pelagja kocha Tóně może tak jak Tóna Ankę. Ji notera beła też takô porivczô. Dvje mjełosce spotkałe sę v procemnich sobje sztołtach.

— Pomoż, Pelo! Won je dzisi łôpi — zavołała Anka.

— Won łôpi! Të jes kętrzeca! Të jes czarovnjica, te go môsz wogłopjoni...

Anka jak chlastłô zdrza v nję. Ale że ju Tóna sę dvjigôł zaczęła wucekac. Gnôł ję dzivni strach. Straszni słova chlezdrë kłołë ję, wodjimałe rozem. Dërgota na całim cele, a z woczi szłe łzë, łze żôlu i bolesce tim vjększi, że Anka mało sę jisca v całosce nje płaka, ale mja spokojnosc, a redosc ji płenęła rovną strużką, co ji skarnji dôvało pjękną, a dzivną na te pustkji statecznosc.

Szkalovanjé Pelagje jak wukózka gonjało za nją. Zadiszano przestanęła i sę wobroca v tił. Zëmni ję pot woblecoł i jak długô padła na pjosk.

Bjołi pjoskji Chalepov mrovjełe sę. Ledze v chabinę i kjije wuzbrojoni szłe v ji stronę. Mochele przë tim rękama, dalekji jich mreczenje i głose szłe jak ten grzmot, co zvjastaje chaję.

Pelagja szła przodkë jak ta wuskavjica, vskozivającô drogę pjerenovji...

Rozżarti Tóna i Pelagja dełe sobje tere ręce. Wochlezdrzełe ję przed spokojnim a zavzętim ledem rebockjim, że Anka mô kuńszachte z purtokem. Djobeł dovo ji moc, że głepji parobków ceskô wurokji na morze, na checze, na dzece. Wona je vjinna cherom w Chalepach.

Przez nję chorzeje matka Tóne. Tak podbodłi lud wuvjerzeł. Temu jeszcze, że vjidzoł Ankę pjękną, vjidzoł jak młodi sę za nją wubjegale, vjidzeł ję strojącą sę i czarzącą jich morze.

Vekrzikivając bjegô ju Pelagja, a za nją resza vała ledzkô wogłopjałô psotą straszna i mstą ledzką. Vjara ledu je jednak mocnô. Spravjedlevosc jego jesz vjększô. Smjerce zażędele pjękni Ankji.

Za njima ręce załómivając szła przë kjiju chorovjitô matka Ankji. Nje zdrzele na nję, a kureszce co jich mogło bolec, cëż tam storô baba. Kołtonjasti mesle zazdrosni Pelagje na mscevigo Tóne dobeł na tim prostim, szczerim ledze, chteren nje domiszlô sę njigde złego, tam, dze won be te nje zasôł.

„Czarovnjica, czarovnjica!" — czeła na pół womglonô Anka.

„Jenku, matinko! Cęż wonji chcą? Cęż wonji zrobją ze mną."

„Spławjic ję, spłavjic!!" — czeła v wodpovjedze. Zerva sę z pjosku. Lud ji sędzovje ju bele blisko nji. Jak wupjiło szła, vlokła sę. Wnet dopadła ję Pelagja. Vpjęła sę jak szętopjerz v ji vłose, pjękni vłose! Szarpnęła, że nje mocnô sę zvroceła. Kjile le kjijóv sę podnjosło, kjile pjęców zacesnjętich, a jedno woskarżenje straszni dobeło sę z njich!

„Czarovnjica..."

— Wupłavjic ję! Z nją zgjinje chera, przekleństwo w najich Chalepach.

Głos Pelagji beł tak wuparti, tak bolesni że ledze vjidzele morze z gorzu valąci sę na cali Hel, że Smętk velecoł i tenceje po strądze, że vnet całô rzma czarovnjic przeleci na mjotłach, że won muszi kórac, niszczec, topjic to złe. Jak vała morskô, chternę podervoł gvołtovni kreck povjetrzni, reszełe na Ankę. Bjiłe ję, vôlele, cignęłe za vłose.

— V morze, zavoła szolonôPelagja...

— V morze! — zaveł kôłton bezmeslni ledztva

Bez ducha, na pół nagą, wokrevavjoną Ankę chveceło porę ręków i zavlokłe ję do pjerse brodząc v vodze, na kjiledzesąt kroków wod sztrądu...

„Wupłavjic ję, wupłavjic..." — szłe głose sędzóv.

Kjej sę po szterku rozeszle, a ti co Ankę wupłavjiłe też zgjinęłe, jedna le starinka skurczonô sedza nad zberkem. Sedza jak skaminjałô bez płaczu, bez jivru.

Morze vałovało, bjiło wo zemję wosęmętanigo ledu, a dvje skargji zlałe się i szłe pomjorem przez sechi pjoskji połwostrovu. Może dońdą do wucha, trafją do serca, chterno pomesli nad tą bjedną wumartą z żôlu starinką i krutke ji na grob położi zelô...

—o—

BRUNON WIERZBA

KOŚCIERZYNA - 600 LAT

(1346—1946)

„Witaj Kościerzyno starô matko Kaszub całych. Najmilszo mnie z tych wszetcich miast kaszubskich małych. Od świata cdgrodzonô leżysz sobie w dole. Jezora cę i lase opasują w kole".

Tak opisuje nasz kościerski poeta Dr. Aleksander Majkowski swoje rodzinnne miasto.

Wykopaliska na terenie miejskim (urny) wskazują na to, że już kilka set lat przed narodzeniem Chrystusa, Kościerzyna była osiedlem słowiańskim i miejscem (pogrzebowymł kultu pogańskiego. — Później schronili się w nieodstępne górzyste lasy okolicy Kościerzyny z urwistymi jarami, jeziorami i bagnami niedobitki i reszty szczepów kaszubsko - pomorskich Połabińców, Wagrów, Lutyków, Obotrytów, Słowińców i Rujan — ogólnie zwanych Kaszubami, którzy nie chcieli zostać pod jarzmem okrutnych Sasów i krwiożerczych margrabiów brandenburskich. Z tej to przyczyny pochodzi ta różnorodność językowa nieomal odmienna w każdej wiosce kaszubskiej i ta niezwykła mnogość szlachty.

Pierwotna osada kaszubska z nazwy Kościerzyna leżała na wzgórzu, na terenie obecnych ulic: Kapliczna, Skarszewska, Młyńska i Mała Młyńska. — Tu też postawili mnisi z klasztoru w Kartuzach pierwszą kaplicę poświęconą świętemu Jerzemu, która się jednakowoż później spaliła. Obraz ołtarzowy św. Jerzego uratowano — i teraz się znajduje w górnej części ołtarza głównego w farze. Kaplicę nowo odbudowano i obecnie poświęcona jest św. Barbarze.

Obecne starostwo kościerskie to stary gród książąt pomorskich. Tu Mestwin II dokumentem z roku 1291, darował zakonowi Cystersów w Łeknie wioski

Książę pomorski Mestwin II, który w spuściźnie przekazał Pomorze Przemysławowi w Poznaniu, darował w roku 1284 ziemię Pirsną z grodem w Kościerzynie i 22 wioskami córce swego brata Sambora II. — Gertrudzie. Gertruda zaś 14 stycznia 1312 roku sprzedała darowaną jej przez Mestwina ziemię Pirsnę zakonowi krzyżackiemu.

Z inicjatywy Ojców Kartuzów z Kartuz — Krzyżacy założyli w roku 1346 miasto, które nazwali pierwotnie — stosując się do nazwy starego osiedla kaszubskiego — Costryna a później nazwę zmienili na Borna; 1437 bowiem w księdze czynszowej wspominają Krzyżacy o mieście Cestryna-Berna. Ostatecznie przyjęto nazwę Berna (później Berent), która się utrzymała aż do powrotu naszego miasta do Ojczyzny-Polski, ludność kaszubska jednakże zawsze używała nazwę Kościerzyna

Godło miasta, również wskazuje na to, że inicjatywa założenia miasta wyszła od Kartuzów w Kartuzach, gdyż dużo zabytków pochodziło ze Szwajcarii z miasta Bern, które ma to samo godło tj. niedźwiedzia pod dębem pod zamkiem o trzech basztach z bramą w pośrodku — Zakonnicy z Kartuz też wybudowali nowy kościół w nowozałożonym mieście).

W roku 1526 zatwierdzono ponownie prawa nadane miastu i uzyskane przez nie przywileje.

Miasto zawsze było nawskroś polskie a w czasie zaborów przez pierwsze lata sporządzano wszystkie dokumenty w języku polskim, o czym świadczą jeszcze dziś stare akta sądowe.

W roku 1772 liczyło miasto 602 mieszkańców, 1819 — 1146 mieszkańców, 1861 — 3319 mieszkańców, 1914 — 7392 mieszkańców, 1939 — 9400 mieszkańców.

Obecnie liczy miasto 7 — 8000 mieszkańców.

Kronika miasta zaginęła przed 100 latami a wartościowe dokumenty oddano do archiwum w Gdańsku.

—o—

JAN ROMPSKI

SZKODA...

Płenje letko rzéka Reda.
Puszczô koła, przevolô vodë vôł.
Jo do nji do lasóv sę v kół tu smjôł —
Lepe szepcą moje: „Szkoda ...„

Zibje vale, zabje voda.
Płenje, płenje...Czasę kręck szarpnje zbërk,
Mąci rzékji tur, jak kjei z gruntu merk.
Moja meslô movji „szkoda....„

Szkoda, bo sóm hevo stoje,
Darmo stoję, darmo jô vołom ce,
Cobës desza smjało sę też do mje!

Bo jak kręck zworałos moję
Jestę — szarpjesz zberkji mé miru le
Jô zôs ciszë, cziszë tu praże dnje...

—o—

Druk. Wejherowo - pod Zarząd. Państw. W-02427 Redaktor: Jan Rompski